

KTO ICH OCALI, JEŚLI NIE ONA?

GRAHAM MASTERTON

ŻEBRZAĆ O ŚMIERĆ

Thriller
z Katie
Maguire

ALBATROS

Tytuł oryginału:
BEGGING TO DIE

Copyright © Graham Masterton 2019
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2020

Polish translation copyright © Janusz Ochab 2020

Redakcja: Joanna Kumaszevska

Zdjęcie na okładce: Silas Manhood Photography

Projekt graficzny okładki: Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa

wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



ALBATROS

Rozdział 1

Katie mijiała właśnie żelazną bramę hugenockiego cmentarza przy Carey's Lane, gdy usłyszała płacz dziecka. Przystanęła i nasłuchiwała przez moment. Intuicja podpowiadała jej, że nie jest to wyraz frustracji, głodu czy zmęczenia. Tak mógł płakać tylko ktoś osamotniony i zrozpaczony.

Otworzyła bramę i weszła na teren starannie utrzymanego niewielkiego cmentarza otoczonego wysokim ceglany murem. Większość nagrobków miała postać ułożonych płasko kamiennych płyt, rozdzielonych ścieżkami, które utwardzono warstwą tłucznia i drobnych kamieni. Pod murem stały w regularnych odstępach drzewka w drewnianych donicach.

Na jednej z donic siedziała płacząca dziewczynka. Katie przypuszczała, że ma nie więcej niż dziewięć lat. Jej ciemne włosy były splecione w gruby warkocz, który przerzuciła przez lewe ramię; drobne, chude ciało okrywał płaszcz przeciwdeszczowy z szarej folii, spod którego wystawały żółte kalosze. Łzy pozostawiały na jej brudnej bladej twarzy jaśniejsze smugi. Jasnobrązowe oczy podkreślały delikatną urodę dziewczynki.

Katie podeszła do niej.

- Co się stało, kochanie? – spytała, kucając obok dziecka.
- Jesteś tu całkiem sama?

Dziewczynka wykrzywiła usta w podkówkę i wydała z

siebie rozdzierający szloch.

– *Unde e mumia mea? Nu-mi găsesc mumia!*

– Przykro mi, ale cię nie rozumiem. – Katie westchnęła. – Znasz w ogóle angielski?

– *Nu-mi găsesc mumia!* – powtórzyła dziewczynka i po jej policzkach znów pociekły łzy.

Katie wyjęła z torebki chusteczkę i delikatnie otarła twarz dziecka.

– Chodzi o twoją mamę, tak? Zgubiłaś swoją mamę?

Dziewczynka skinęła głową.

– *Nu știu unde este! Sa dus în colț și a dispărut!*

– Zniknęła?

Mała ponownie przytaknęła. Katie podniosła się i wyciągnęła do niej rękę.

– Chodź, kochanie, znajdziemy ją. Nie musisz się martwić. Jestem z policji. Rozumiesz? – Wskazała na siebie i powtórzyła: – Policja.

Wyraźnie przestraszona dziewczynka szybko wstała z donicy i spojrzała na bramę cmentarza, jakby rozważała ucieczkę.

– Wszystko w porządku, kochanie! – powiedziała Katie, chwytając ją mocno za lewą rękę. – Nie musisz się bać! Pomogę ci znaleźć mamę, obiecuję! Nic ci nie grozi.

Jezus Maria, nie mam pojęcia, co to za język, pomyślała. Za mało szeleszczący na polski, nie brzmi też jak rosyjski. Może bułgarski albo czeski?

– Jak masz na imię? – spytała. Znowu wskazała na siebie.

– Ja jestem Kathleen. Tak mam na imię. Większość ludzi nazywa mnie Katie. – Potem wskazała na dziewczynkę i spytała: – A ty?

– Ana-Maria.

Katie raz jeszcze otarła jej zapłakane oczy. Miała ochotę napluć na chusteczkę i wytrzeć jej brudną buzię, jak robiła to kiedyś mama, gdy ona była mała.

– Ana-Maria to piękne imię. Powiem ci, co zrobimy,

Ano-Mario. Pójdziemy tam, gdzie pracuję, i dowiemy się, jakim mówisz językiem i skąd pochodzisz, a potem poszukamy twojej mamy. Kiedy będziesz na nią czekała, umyjesz się i zjesz coś dobrego, zgoda?

Być może Ana-Maria nie rozumiała z tego ani słowa, lecz Katie uśmiechała się przy tym, kiwała głową i pokazywała na migi, jak myje twarz, a potem je i pije, wydawało się więc, że dziewczynka wszystkiego się domyśliła. Ścisnęła mocniej dłoń Katie, po czym obie opuściły cmentarz i przeszły Carey's Lane do St Patrick's Street.

W ten wtorkowy rano na St Patrick's Street było mnóstwo ludzi, którzy przyszli na zakupy, ulicznych grajków, żywych posągów i osób kwestujących; jezdnią wolno sunął sznur samochodów osobowych i autobusów.

– Wypatruj mamy, Ano-Mario – powiedziała Katie, kiedy dochodziły do Winthrop Street. – Jeśli ją zobaczysz, zawołaj ją, dobrze?

Winthrop Street była zamknięta dla ruchu kołowego, mogły więc iść środkiem ulicy, między rzędami sklepów. Katie machała lekko ręką dziewczynki i co chwila spoglądała na nią z uśmiechem, chcąc w ten sposób dodać dziecku otuchy.

– Lubisz McDonalda? – spytała. Na szczęście jest na świecie choć jeden język, który rozumieją wszystkie dzieci, pomyślała, gdy mała skinęła głową.

Były już niemal przy barze Long Valley, kiedy jakieś pięćdziesiąt metrów dalej zobaczyła wysokiego mężczyznę o zmierzwiionych siwych włosach, ubranego w szarą skórzaną kurtkę. Stawiał długie kroki, pochylony lekko do przodu, jakby dokąds się spieszył, lecz na ich widok zatrzymał się tak raptownie, jakby nagle wszedł w niewidzialną latarnię.

Ana-Maria na jego widok wydała z siebie cichy jęk i mocno pociągnęła ją za rękę.

– Co się dzieje? Kto to jest? – spytała Katie, lecz dziewczynka tylko pociągnęła ją jeszcze mocniej.

Mężczyzna zaczął biec w ich stronę; sadził wielkie, nieco

koślawe susy. Katie natychmiast przesunęła małą za siebie, osłaniając ją własnym ciałem. Podniosła prawą rękę, gotowa bronić się przed nieznanym, gdyby musiała to robić.

Niezajomy miał posępną, groźną minę, mrużył oczy i zaciskał mocno usta. Wpadł na nie z całym impetem i choć Katie zdołała zadać cios karate, mężczyzna był tak ciężki, a do tego tak rozpędzony, że poleciała do tyłu i upadła na chodnik, uderzając głową o jedno z metalowych krzeseł stojących przed sklepem mięsnym O'Flynna.

Wypuściła przy tym dłoń dziewczynki i ta natychmiast rzuciła się do ucieczki. Biegła z powrotem w stronę St Patrick's Street, zręcznie omijając przechodniów. Facet w szarej kurtce pogalopował za nią, zderzył się z młodą kobietą z dziecięcym wózkiem, po czym bezceremonialnie odepchnął na bok starszego mężczyznę, który zatrzymał się, by jej pomóc.

Katie poderwała się na równe nogi i popędziła za nim. Dogoniła go przy sklepie papierniczym Hallmark. Naskoczyła na niego niczym koń pokonujący przeszkodę i kopnęła go prosto w krzyż. Potknął się, poleciał do przodu i wpadł na stojak z pocztówkami, rozsypując je na chodnik. Zdołał jednak utrzymać się na nogach i zamachnął się pięścią na Katie, parszkając przy tym gniewnie.

Obróciła się w miejscu i z całej siły wymierzyła mu kopniaka w krocze.

– *Dah! Futui!* – wrzasnął i zgiął się wpół, padając do tyłu prosto na szklane drzwi sklepu, które pod ciężarem jego ciała pękły z głośnym trzaskiem.

– Nie ruszaj się! – krzyknęła Katie, gdy próbował się podnieść. – Policja! Jesteś aresztowany! Mówiłam, nie ruszaj się!

– *Dute dracu, scorpie!* – odwarknął. Zaczął podnosić się z ziemi, a gdy podeszła bliżej, by go powstrzymać, sięgnął za siebie, chwycił trójkątny kawałek szyby i wycelował w Katie, jakby to było ostrze noża. – Spróbuj mnie jeszcze raz kopnąć,

suko, a zabiję cię – zagroził z silnym obcym akcentem. Wstał, raz po raz dźgając powietrze przed sobą odłamkiem szkła, choć ostre krawędzie kaleczyły jego dłoń, z której spływała strużka krwi.

Katie cofnęła się o krok, wyjęła iPhone'a i wybrała numer alarmowy. Mężczyzna ruszył chwiejnym krokiem w stronę St Patrick's Street; wymachiwał odłamkiem szkła, by odstraszyć każdego, kto ważyłby się go zatrzymać. Potem cofnął się o kilka kroków, do bocznych drzwi domu towarowego Brown Thomas, i zniknął we wnętrzu budynku.

Katie tymczasem biegła St Patrick's Street, wypatrując wśród przechodniów Any-Marii. Podskakiwała raz po raz, by dojrzeć cokolwiek ponad głowami otaczających ją ludzi. Wtedy właśnie dobiegło do niej dwoje policjantów, kobieta i mężczyzna w jaskrawożółtych kurtkach.

– Facet w szarej skórzanej kurtce próbował porwać dziewczynkę – zaczęła im pośpiesznie tłumaczyć. – Wbiegł do Brown Thomas, może tam jeszcze być. Uważajcie, bo jest agresywny i ma kawałek rozbitego szkła, którego używa jak noża.

W tym momencie zza rogu, z Merchants Quay, wyjechał radiowóz na sygnale.

– Wejdźcie do środka i spróbujcie go zatrzymać – poleciła dwojce policjantów. – Chłopaki z radiowozu będą pilnować drzwi, gdyby chciał uciekać.

Z policyjnego samochodu, który zaparkował obok pomnika Ojca Mathew, wysiadło dwóch funkcjonariuszy. Jednocześnie od strony Grand Parade nadjechał kolejny radiowóz.

Katie szybko wyjaśniła im sytuację, a potem zadzwoniła na komendę z prośbą, by rozesłano po całym mieście opis Any-Marii. Kończyła właśnie rozmowę, gdy pojawił się sierżant Nicholas Kearns w towarzystwie dwóch kolejnych funkcjonariuszy. Kearns całkiem niedawno awansował do stopnia sierżanta, dowiedział już jednak, że w sytuacjach kryzysowych potrafi zachować zimną krew. Miał szeroką,

przyjazną twarz o krzaczastych blond brwiach i poruszał się ze swobodą i pewnością człowieka, który codziennie rano spędza godzinę na siłowni.

– Kim jest ten podejrzany, którego szukamy? – spytał.

– Mężczyzna ze wschodniej Europy, sądząc po akcencie – odparła Katie. – Agresywny. I uzbrojony w kawałek szkła, którym mógłby ci odciąć głowę, więc lepiej na niego uważaj.

Powierzyła Kearnsowi dowodzenie nad poszukiwaniami mężczyzny, a sama poszła szukać dziewczynki. Przemierzała powoli zatłoczoną St Patrick's Street, zaglądając do wszystkich sklepów i bocznych uliczek, ale do tej pory mała mogła się ukryć w jednej z setek bram albo przebiec do innej dzielnicy. Gdy Katie dotarła w końcu do Finn's Corner przy Grand Parade, zdała sobie sprawę, że Ana-Maria zniknęła i nie ma większych szans na jej odnalezienie.

Zdyszana, wróciła do Brown Thomas. Policjanci, którzy zajmowali się poszukiwaniami mężczyzny w szarej kurtce, stali teraz na chodniku przed głównym wejściem.

– Nic? – spytała sierżanta Kearnsa.

Pokręcił głową.

– Ani śladu. Przeszukaliśmy nawet dział z damską bielizną, ale facet może być wszędzie. Będę rozpytywał w różnych miejscach, zwłaszcza wśród imigrantów. Ktoś musi wiedzieć, kim on jest i gdzie się zwykle kręci.

– Martwię się o tę dziewczynkę. – Katie westchnęła ciężko. – Nie mam pojęcia, dlaczego ją ścigał ani dlaczego tak bardzo się go przestraszyła. Mam tylko nadzieję, że to my znajdziemy ją pierwsi.

Rozdział 2

Kiedy Katie usłyszała płacz Any-Marii, szła właśnie do pracowni krawieckiej Cari's Closet, by odebrać suknię wieczorową po przeróbkach. Ale potrzebowała jej dopiero w przyszłym miesiącu, postanowiła więc pójść po nią następnego dnia i poprosiła Kearnsa, by zawiózł ją na komendę przy Anglesea Street.

– Trzeba się naprawdę namęczyć, żeby mieć tych wszystkich imigrantów na oku – powiedział sierżant Kearns, gdy jechali wzdłuż rzeki. – Wiem, że mamy być politycznie poprawni, ale jest coraz gorzej. Przyjeżdża ich do nas tyłu, że trudno to nawet zliczyć, a połowa dociera tu nielegalnie albo szuka azylu... albo udaje, że potrzebuje azylu.

– Nie wiem, w jakim języku mówiła ta dziewczynka – odezwała się Katie w zamyśleniu. – Wydawało mi się, że z jakiegoś kraju środkowoeuropejskiego, ale kto wie?

– Niedawno przymknęliśmy faceta, który mówił tylko po uzbecku. A przynajmniej tak twierdził. Przez pół dnia ścigaliśmy tłumacza tego cholernego uzbeckiego, że się tak brzydko wyrażę. Teraz przynajmniej wiemy, jak po ichniemu jest „kieszonkowiec”. *O'g'ri*. Czegoś takiego nie nauczą cię w akademii w Templemore.

Zanim Katie poszła do swojego gabinetu, zajrzała do detektywa komisarza Fitzpatricka, który pracował nad

programem mającym na celu identyfikację i monitorowanie podejrzanych imigrantów. Kiedy weszła do gabinetu, siedział przy biurku i wpatrywał się ponuro w długą listę nazwisk na laptopie.

– Jak leci, Robert? – spytała, przyciągając sobie krzesło.

Fitzpatrick pokręcił głową. Był całkiem siwy, choć miał zaledwie pięćdziesiąt trzy lata, poza tym wyglądał jednak jak muskularny napastnik rugby, w dodatku ze złamanym nosem. Zawsze traktował Katie z ogromną uprzejmością i szacunkiem, ale jego oczy pozostawały niepokojąco zimne i pozbawione wyrazu. Nie była w stanie odgadnąć, co właściwie myśli, a czasami, gdy wydawał się całkiem spokojny, zaskakiwał ją gwałtownością swoich reakcji.

– Tropienie tych szubrawców to jak szukanie igły w stogu siana – poskarżył się. – Niektórzy przyjeżdżają tu pojedynczo, jako turyści, a potem łączą się w grupy i przez tydzień włamują się do domów albo obrabiają ludzi. Zanim ich wypatrzymy na nagraniach z kamer i zidentyfikujemy, są już za granicą i wracają do tej choleralnej dziury, z której przyjechali. Ale trzeba przyznać, że są świetnie zorganizowani, bez dwóch zdań.

– Będziemy musieli się postarać i zorganizować jeszcze lepiej niż oni – odparła Katie. – Ale na razie chciałabym namierzyć jednego, konkretnego, łajdaka.

Opowiedziała o Anie-Marii i podała inspektorowi opis mężczyzny w szarej kurtce. Sporządziła nawet szkic, choć nigdy nie miała szczególnego talentu w tym kierunku. Magiczne królestwa, które rysowała jako dziewczynka, były zaludnione przez patykowate wróżki i smoki, przypominające raczej ziejące ogniem osły.

– Każę przejrzeć Broganowi wszystkie zdjęcia z kamer przemysłowych, jakie mamy do dyspozycji, może uda się go wypatrzeć – powiedział Fitzpatrick. – Naprawdę nie masz najmniejszego pojęcia, w jakim języku mówiła ta dziewczynka? To by nam bardzo pomogło. Sama wiesz, że mniejszości trzymają się zwykle razem, mieszkają w tych

samych dzielnicach. Na przykład wszyscy Somalijczycy zatrzymują się przy Shandon Street, Rumuni w Orchard Court w Blackpool, a większość Polaków gnieździ się w kawalerkach przy Lower Glanmire Road.

– Spróbuję przypomnieć sobie choć kilka słów – odparła Katie. – Na pewno mówiła „mama”, choć brzmiało to raczej jak „mumia”. Padło też na pewno „zniknęła”, choć brzmiało to bardziej jak francuskie niż angielskie, coś w rodzaju *disparu*.

– Ja nie rozpoznałbym nawet tego. Moja francuszczyzna ogranicza się do takich wyrażen jak „dybie siwu ple”.

– Pewnie masz na myśli *deux bières, s'il vous plait*.

– To właśnie powiedziałem.

Katie przeszła do swojego gabinetu. Wcześniej zjadła już połowę kanapki z kurczakiem, którą zabrała do pracy na lunch, a teraz z ociąganiem wysunęła szufladę i spojrzała na pozostałą połowę. Po spotkaniu z Aną-Marią i bójkę z tym typem w szarej kurtce jakoś straciła apetyt. Wyjęła z pudełka na lunch gruszkę, obejrzała ją ze wszystkich stron, po czym odłożyła.

Chwilę później do biura weszła jej asystentka, Moirin, która tego dnia związała farbowane na czarno włosy żółtą opaską, dzięki czemu jeszcze bardziej niż zwykle przypominała disnejowską Królową Śnieżkę – tyle że starszą o dziesięć lat i cięższą o parę kilogramów.

– Zastępca komendanta Pearse pytał, czy mogłaby pani do niego wpaść, jak tylko pani wróci – powiedziała. – Będzie w dawnym biurze komendanta MacCostagáina.

– Dzięki, Moirin. Mogłabyś mi przynieść espresso, zanim tam pójde? Czuję, że bardzo potrzebuję kofeiny.

– Jasne. Aha, zostawiłam tu coś jeszcze na pani biurku, w tej torebce. Ktoś znalazł to przypadkiem i oddał na komendę, ale sierżant O'Farrell uznał, że zechce pani rzucić na to okiem. Wydaje mu się, że to jeden z pierścieni, które w zeszłym miesiącu skradziono w Muzeum Miejskim. Twierdził, że nie uwierzy pani, gdzie się znalazł.

Katie podniosła przezroczystą foliową torebkę leżącą obok lampki na blacie biurka. W środku znajdował się pasek papieru z napisem ZŁOTY PIERŚCIEN i numerem powiązanej z nim sprawy. Kiedy otworzyła torebkę i ją przechyliła, pleciony złoty pierścień, czy raczej pierścionek, wypadł na jej dłoń. Choć był dość ciężki, wydawał się niewielki, więc zapewne nosiła go kobieta; mężczyzna mógłby go wsunąć co najwyżej na najmniejszy palec. Na powierzchni klejnotu wyryto maleńki wizerunek: twarz kobiety z zamkniętymi oczami. Pierścionek był już mocno znoszony – miał wiele rys, a na czole kobiecej twarzy widniało głębokie zagłębienie.

– Niezwykły, prawda? – Katie podniosła go i przyjrzała się uważnie. – Ale chyba nie jest wart zbyt wiele. Prawdę mówiąc, wątpię, czy to w ogóle prawdziwe złoto. Będę musiała poprosić Dianę Breen, żeby się nim zajęła. Zna się na starej biżuterii jak mało kto.

– Przypomina mi to pierścionek mojej babci. Była na nim twarz świętej Samthann, babcia codziennie ją całowała.

– Tak? A kim była ta święta Samthann?

– Założyła opactwo w Clonbroney. Jak głosi legenda, kiedy jakiś mnich przechodził przez rzekę, żeby dobrać się do jednej z dziewic z jej opactwa, olbrzymi węgorz ugryzł go w klejnoty, a potem owinał się wokół jego pasa i nie puścił go, dopóki biedak nie stanął przed świętą Samthann i nie poprosił jej o wybaczenie. Babcia mówiła mi, że kiedy w młodości jakiś drań próbował ją zgwałcić, pomodliła się do świętej Samthann, a wtedy zza płotu sąsiada wybiegł pies i ugryzł gnojka w tyłek. Nie wiem, czy to prawda, ale brzmi niezłe.

– Sierżant O’Farrell mówił ci, gdzie znaleziono ten pierścionek?

– Nie, ale powiedział, że później o tym z panią pogada.

– W porządku, dzięki Moirin. – Katie odłożyła pierścionek na biurko.

W tym momencie zabrzączał jej iPhone. Zerknęła na ekran i zobaczyła, że to SMS od Conora, jej przyszłego

męża. Sprawdzał w Mallow informację o skradzionym wyżle weimarskim i uprzedzał, że wróci późno. *Nie przejmuj się. Na kolację zrobię kotleciki rybne*, odpisała. Potem jednak zaczęła się zastanawiać, czy nie kupiła za mało bułki tartej.

• • •

Drzwi dawnego gabinetu komendanta MacCostagáina, z których usunięto tabliczkę z nazwiskiem i stopniem, tak że zostały tylko cztery głębokie otwory, były szeroko otwarte. Gdy Katie weszła do środka, zastępca komendanta Pearse siedział na skraju biurka, z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Przed oknem, odwrócony do niej plecami, stał policjant w jasnoniebieskiej koszuli z pagonami, na których widniały insygnia nadinspektora – dwa żółto-czerwone romby i żółto-czerwona belka.

Był wysoki, dorównywał wzrostem Conorowi, i miał krótkie czarne włosy, lekko przetykane siwizną. Mówił coś o naborze i o tym, że byłoby dobrze, gdyby liczba sierżantów wzrosła do czterdziestu.

– I chodzi nie tylko o to, żeby było nas więcej, ale też o to, żeby poprawił się nasz wizerunek. Nie powinniśmy zamykać oczu i zatykać uszu, bo to niczego nie zmienia. Straciliśmy szacunek w społeczeństwie i musimy się bardzo starać, by go odzyskać.

Katie stanęła jak wryta. Była pewna, że rozpoznała ten głos. Głęboki, z lekkim, lecz wyraźnym akcentem z okolic Sligo. Mężczyzna robił długie pauzy, jakby chciał, by były równie znaczące co same słowa.

– Katie, witaj, jak leci? – odezwał się Pearse, zeskakując z biurka. – Słyszałem, że dobrze się bawiłaś.

– Nic poważnego – rzuciła. – Jakiś facet z Europy Wschodniej zgrywał twardego.

Policjant stojący przy oknie odwrócił się. Tak, to był on, Brendan O’Kane. Oczywiście był starszy niż wtedy, gdy poznała go w szkole policyjnej w Templemore, wciąż jednak

miał te same wyraziste rysy twarzy i szelmowski błysk w oku, jakby zastanawiał się nieustannie, co by tu zbroić, choćby tylko dla zabawy.

W rzeczywistości rzadko sprawiał kłopoty, z wyjątkiem sytuacji, gdy koniecznie chciał postawić na swoim. Awansował szybciej niż którykolwiek z innych kolegów Katie z akademii, a kiedy ostatnio miała jakieś wieści na jego temat, był inspektorem dowodzącym Operacyjną Jednostką Wsparcia, z policyjnymi śmigłowcami, psami, łodziami i nurkami oraz patrolami konnymi.

Na drugim roku w akademii Brendan był przez trzy i pół miesiąca jej kochankiem. Pociągała ją bijąca od niego aura ryzykanta i człowieka nieobliczalnego – rzeczywiście okazał się nieobliczalny, bo gdy pewnego ranka wróciła wcześniej z treningu sztuk walki, zastała go w łóżku ze swoją współlokatorką Éamą.

Teraz podszedł do niej, unosząc lekko brew, jakby się spodziewał, że wygłosi jakąś kąśliwą uwagę o tym, co zaszło między nimi przed laty.

– Nadkomisarz Maguire – powiedział tym swoim głębokim, czekoladowym głosem. – Czytałem bardzo pochlebne raporty na pani temat.

– Nie próżnuję, panie nadinspektorze – odparła Katie.
– Mogę założyć, że zajmie pan tutaj miejsce Denisa MacCostagáina?

– Biedny Denis... tak. Hm... raczej lekkomyślny. Zaczynam od dzisiaj. Ten przydział był dla mnie takim samym zaskoczeniem, jakim pewnie jest dla pani. Będzie mi brakowało łodzi, psów i śmigłowców. Przede wszystkim śmigłowców, bo dzięki nim mogłem się szybko przemieszczać. Ale to, co macie tu, w Cork, z pewnością jest wyzwaniem. Muszę przyznać, że cieszę się na tę ciężką pracę, i przypuszczam, że urobię sobie ręce po łokcie.

– Och, z pewnością. Ale można chyba bezpiecznie powiedzieć, że w tym momencie Garda Síochána w Cork jest

czysta. Wkrótce będzie się pan cieszył takim szacunkiem, jakiego pan pragnie.

– Z tego, co wiem, wszystko to jest waszą zasługą – zauważył Brendan O’Kane. – Kilka dni temu rozmawiałem z jednym z inspektorów z jednostki antykorupcyjnej o wszystkim, co zrobiliście, by oczyścić komendę w Cork. Aresztowanie Denisa MacCostagáina było wisienką na torcie. – Uśmiechnął się krzywo i dodał: – Powiedział mi, że powinienem na panią uważać, pani nadkomisarz Maguire.

Boże jedyny, robi dokładnie taką samą minę jak wtedy, kiedy obejrzał się przez ramię i zobaczył mnie w drzwiach pokoju, gdy on leżał goły na Éamie, pomyślała Katie. Minę, która mówi: „No dobrze, złapałaś mnie na gorącym uczynku i co zamierzasz z tym zrobić?”.

– Jutro rano zwołam ogólne zebranie, żebyśmy mogli przedstawić się wszystkim na komendzie – kontynuował Brendan O’Kane. – Ale może ma pani czas dziś wieczór, pani nadkomisarz Maguire. Moglibyśmy omówić długofalową strategię przy kolacji.

– Dziś wieczorem nie mogę, panie komendancie, przykro mi. Muszę wrócić do domu i zrobić kotleciki rybne dla mojego narzeczonego.

Brendan O’Kane westchnął z rezygnacją. Dobrze wiedział, co chce mu przez to powiedzieć: że będzie musiał na nowo zdobyć jej zaufanie.

Pearse wyczuł napięcie między nimi, ale klasnął w dłonie i powiedział:

– Kotleciki rybne! Minęły całe wieki, odkąd je ostatnio jadłem! Już mi leci ślinka!

Rozdział 3

– Cholera, trzeci raz w tym miesiącu – narzekał Darragh, prowadząc karetkę przez korek, który utworzył się pod centrum handlowym w Blackpool. – Chyba szatan rzucił jakąś klątwę na to skrzyżowanie.

– I zawsze we wtorek – dodała Brianna. – Moja babcia mówiła, że to pechowy dzień tygodnia, bo we wtorek zastrzelono Michaela Collinsa.

Trzeciego stycznia zginęła starsza para, która przechodziła przez Commons Road, główną drogę na północ od Mallow, a zaledwie dziewięć dni temu potracono rowerzystę, czternastolatka, który doznał pęknięcia czaszki. A dziś rano żółty ford fiesta wyjechał z Popham's Road na czerwonym świetle i zderzył się z autobusem jadącym na południe.

Czerwono-srebrny autobus Expressway stał teraz na środku skrzyżowania; jego wielkie lusterka sterczały na boki niczym czułki olbrzymiej rannej osy. Ford fiesta przeleciał nad stalową barierką Commons Road i leżał na dachu na parkingu przy centrum handlowym. Darragh i Brianna dowiedzieli się, że kierowca i jego pasażer wciąż tkwią w aucie.

– Niech to szlag... – mruknął Darragh, omijając wchodzących na drogę ludzi: zarówno klientów centrum, jak i pasażerów Expressway czekających na następny autobus. Wyglądało na to, że będą się musieli uzbroić w cierpliwość,

bo Commons Road była zablokowana na odcinku co najmniej kilometra w obie strony.

– Uważaj na tego matola – ostrzegła Brianna. – Lepiej nie dokładać następnych ofiar.

Dwaj policjanci w jaskrawych kamizelkach przywołali ich do wejścia na parking. Kiedy tam skręcili, usłyszeli wycie syren, a Brianna dostrzegła migoczące niebieskie światła dwóch wozów strażackich, które jechały w ich stronę od Ballyvolane. Odetchnęła z ulgą, bo nie ma nic gorszego niż ratowanie ofiar wypadku, które są tak zakleszczone w samochodzie, że nie można im udzielić pierwszej pomocy.

Gdy zaparkowali, Brianna sięgnęła po worek resuscytacyjny, wysiadła z karetki i podeszła do rozbitego samochodu. Dach fiesty został wciśnięty tak mocno, że przypięci pasami kierowca i pasażer wisieli do góry nogami i byli mocno skuleni, bo brakowało miejsca na głowy. Choć poduszki powietrzne zadziałały, Brianna podejrzewała, że obaj mogą mieć poważne obrażenia szyi.

Przy fiece stało trzech policjantów. Udało im się uchylić drzwi po stronie pasażera, lecz nie na tyle, by mogli wyjąć uwięzioną młodą kobietę. Miała zamknięte oczy, a z kącików jej ust wypływały strużki krwi. Brianna pomyślała, że dziewczyna ma nie więcej niż siedemnaście lat. Była w dżinsowej minispódniczce i dżinsowej kurtce; włosy miała krótkie, pofarbowane na różowo.

Brianna ukłękła przy samochodzie, podwinęła rękaw i zdołała przecisnąć rękę przez wąską szparę przy drzwiach, by zbadać tętno młodej kobiety: dwadzieścia osiem uderzeń na minutę, niebezpiecznie niskie, co oznaczało, że ofiara mogła mieć obrażenia wewnętrzne i doznać wstrząsu kardiogenego. Powieki dziewczyny zatrzepotały na moment, wyszeptła coś zakrwawionymi ustami, potem jednak ponownie zamknęła oczy, a jej tętno jeszcze się obniżyło.

Darragh kucnął po drugiej stronie samochodu. Tu drzwi były mocno zatrzaśnięte, ale jeden z policjantów rozbił szybę

policyjną pałką i Darragh sprawdzał tętno kierowcy, próbując ocenić, jakie mógł odnieść obrażenia. Kierownica uderzyła go mocno w pierś, przy każdym oddechu wydawał z siebie ciche piski, jak mysz.

Według oceny Brianny kierowca był trzy, może cztery lata starszy od dziewczyny. Miał wygolone po bokach głowy włosy, a jego szyję oplatał tatuaż przedstawiający węża. Siła uderzenia praktycznie rozerwała mu rękę na pół, bo z łokcia wystawały dwie długie kości przedramienia, które rozdarły zieloną bluzę dresową JD Sports.

Z dwóch wozów strażackich, które zatrzymały się przy karetce, wyskoczyło sześciu strażaków i podbiegło do rozbitej fiesty. Kilka sekund później podjechał do nich czerwony ford ranger; wysiadł z niego zastępca komendanta straży Stephen O'Grady. W Cork uchodził za głównego specjalistę od poważnych, groźnych wypadków. Był niemłodym brzuchatym mężczyzną o ogniście czerwonych policzkach i małych, szczeciniastych wąsikach.

Strażak dowodzący akcją ratunkową pochylił się nad rozbitą fiestą, by ocenić jej stan i zdecydować, jak wydobyć uwięzionych w środku kierowcę i pasażerkę. Był bardzo wysoki, miał czarne włosy i posępną minę. Brianna bez trudu mogła go sobie wyobrazić z kosą w jednej ręce i klepsydrą w drugiej.

– Będziemy potrzebowali rozpieracza, Michael! – zawołał.
– I nożyc! I dwóch taranów!

– Ci dwoje to jedyne ofiary? – spytał zastępca komendanta, podchodząc do policjantów. – A co z pasażerami autobusu?

– Kierowca jest w lekkim szoku – odparł jeden z funkcjonariuszy. – Pasażerowie trochę się potłukli przy zderzeniu, ale skończyło się tylko na kilku posiniaczonych kolanach i guzach na głowie. Większość jest wściekła, bo spóźnią się tam, dokąd jechali. Prawdziwie chrześcijańskie podejście i współczucie dla bliźniego...

– No tak, to szczęście w nieszczęściu, że nikt inny nie

został ranny. – O’Grady pokiwał głową, choć Brianna miała wrażenie, że w jego głosie pobrzmiewa nuta rozczarowania.

– Koniecznie musimy jak najszybciej wyjąć tych dwoje – wtrącił szorstko Darragh. – Nawet jeśli nie mają popękanych kręgosłupów, to w takiej pozycji są narażeni na bardzo silny ucisk na kręgi szyi, a to może doprowadzić do stałego uszkodzenia rdzenia kręgowego.

– Najlepiej będzie wyciągnąć ich od tyłu, jak ostrygę z muszli – powiedział dowódca strażaków. – Najpierw ściągniemy drzwi. Potem przetniemy tył i podniesiemy podłogę.

Strażacy przynieśli dwa rozpieracze Holmatro. Przy akompaniamencie turkotu pomp hydraulicznych i głośnych zgrzytów, które przyprawiły Briannę o gęsią skórkę, usunęli drzwi fiesty z obu stron. Potem przeciągnęli brezentowy pas przez wnętrze auta, pod udami pacjentów, i naciągnęli go mocno, by odciążyc ich szyje.

Brianna przyglądała się rannym, przygryzając paznokieć kciuka. Oboje byli nieprzytomni, z ust dziewczyny wciąż sączyła się krew.

– Szybciej! – poganiała strażaków. – Musicie dać z siebie wszystko. To decydujące dwadzieścia minut.

Strażacy usunęli tylną szybę fiesty, a potem nożycami przypominającymi szczypce olbrzymiego czarnego kraba przecięli słupki podtrzymujące dach. Następnie umieścili we wnętrzu samochodu, tuż za przednimi fotelami, dwa hydrauliczne rozpieracze. Gdy uruchomili pompę, rozpieracze powoli podniosły podłogę tak, że tył samochodu otworzył się niczym muszla ostrygi. Gdy tylko otwór był wystarczająco szeroki, strażacy wsunęli nad dach dwie długie deski, jedną pod kierowcę, a drugą pod dziewczynę. Potem odchyłili maksymalnie przednie siedzenia, usunęli brezentowy pas i przecięli pasy bezpieczeństwa.

Najdelikatniej, jak tylko się dało, ratownicy medyczni i dwaj strażacy opuścili rannych, aż ich ciała ułożyły się na

deskach. Teraz mogli ich wyjąć z samochodu i przenieść do karetki.

Kiedy już się w niej znaleźli, Brianna założyła dziewczynie kamizelkę Kendricka i zaciągnęła paski za jej tułowiem, talią i głową. Tego rodzaju kamizelka stabilizuje pacjenta, zmniejszając ryzyko kolejnych obrażeń kręgosłupa. Darragh zajmował się w ten sam sposób rannym mężczyzną. Potem przetoczyli oboje pacjentów z desek na nosze.

– No dobra. – Darragh odetchnął, siadając za kierownicą.
– Jedziemy.

Włączywszy światła i syreny, ruszyli z piskiem opon z parkingu, skręcili ostro w lewo na skrzyżowaniu i popędzili w stronę miasta.

Starając się utrzymać równowagę w rozkołysanej karetkce, Brianna założyła maski tlenowe i pulsoksymetry zarówno dziewczynie, jak i młodemu mężczyźnie. Dawniej podałyby jeszcze obojgu kroplówkę z atropiną, ale teraz uważano, że ofiary mają większe szanse na przeżycie, jeśli jak najszybciej przewiezie się je do szpitala, a opatrywanie ich na miejscu wypadku jest stratą cennego czasu.

Ponownie sprawdziła tętno dziewczyny. Było nieco mocniejsze, sięgało czterdziestu ośmiu uderzeń na minutę, a z jej ust nie płynęła już krew. Jeśli nie miała uszkodzonego kręgosłupa i poważniejszych obrażeń wewnętrznych, jej szanse na przeżycie były spore.

Brianna musiała się mocno trzymać wózka z noszami, gdy Darragh po przejechaniu przez rzekę mostem Christy Ring skręcił ostro w prawo w Lavitt's Quay. Kiedy już odzyskała równowagę, zajęła się rannym chłopakiem. Jego twarz widoczna spod maski tlenowej przybrała barwę owsianki, oddychał płytko i nieregularnie. Brianna położyła dłoń na jego piersiach i wyczuła charakterystyczny chrząst połamanych żeber.

Zachwiała się lekko, gdy Darragh omijał pojazdy zaparkowane przy ulicy, po czym sprawdziła tętno pacjenta.

Nie przekraczało trzydziestu dwóch uderzeń na minutę, było słabe i nieregularne. Dzięki dodatkowemu tlenu jego serce wciąż działało, ale ze względu na obrażenia klatki piersiowej Brianna nie mogła go resuscytować, a nie wiedziała, czy stosując defibrylator, nie pogorszy stanu chłopaka. Doświadczenie podpowiadało jej, że pacjent ma nie więcej niż dziesięć procent szans na przeżycie.

– Co z nimi?! – pytał Darragh, przekrzykując wycie syren.
– Dziewczyna chyba da radę, ale z chłopakiem jest słabo.
– Posłuchaj, jeszcze pięć minut i będziemy na miejscu! – zapewniał ją Darragh. – Powiedz mu, żeby się trzymał, dobra? Mamy najgorszy bilans przeżywalności w całym pieprzonym szpitalu.

– W tym stanie i tak nie będzie mnie słuchał! – odrzyknęła. Jednocześnie całkiem spokojnie i świadomie wyciągnęła rękę i odcięła dopływ tlenu do maski młodego mężczyzny.

– Z drogi, ty pieprzony idioto! – wrzasnął Darragh na kierowcę furgonetki, który postanowił się zatrzymać i cofnąć tuż przed nim. – Jezu drogi, niektórzy z tych pajaców są chyba głusi i ślepi albo niespełna rozumu!

Brianna nie zwracała na niego uwagi. Beznamiętnie obserwowała młodego mężczyznę, który coraz rzadziej i słabiej wciągał w płuca powietrze, a gdy karetka znowu ruszyła, raz po raz przechylała się, by wyjrzeć przez okno i sprawdzić, jak daleko są od szpitala uniwersyteckiego w Cork.

Chłopak przestał oddychać tuż przed tym, jak wjechali na teren szpitala. Brianna ponownie sprawdziła jego tętno. Serce rannego przestało bić.

– Dziękuję ci, Jezu – wyszeptwała. – W najlepszym momencie, jak zwykle.

Poczekwała, aż Darragh podjedzie tyłem do rampy oddziału ratunkowego i wysiądzie z karetki, by otworzyć tylne drzwi. W tym momencie ponownie włączyła dopływ tlenu do maski, równie spokojnie jak w chwili, gdy go odłączała.

- Jak sytuacja? – spytał Darragh, wchodząc na stopień.
- Chłopak nie dał rady – odparła, podnosząc obie ręce, jakby chciała powiedzieć, że zrobiła wszystko co w jej mocy.
- Cóż... – Darragh westchnął, spoglądając na ciało młodego mężczyzny. – Następny gryzie ziemię. To go nauczy, że nie przejeżdża się na czerwonym.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiazka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarń i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).